

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 10 (1262)

Niedziela 9 marca 1986 r.

Rok XXVIII

Z dziejów Polskiej Misji Katolickiej we Francji



JAK w poprzednim artykule wspominałem, w r. 1855 emigranci polscy we Francji po raz pierwszy odnowili śluby Jana Kazimierza. Ten uroczysty akt miał miejsce w

kościelnie Matki Boskiej Zwycięskiej w Paryżu.

Po tragedii, jaką były rozbiory Polski, uchodźcy i emigranci polscy we Francji zrobili głęboki rachunek sumienia. Ten

rachunek sumienia i wnioski jakie wtedy wyciągnęli mają w naszych czasach szczególną wymowę i nic nie straciły na aktualności. Bezdomni i Ojczyzny pozbawieni emigranci doszli do przekonania, że główną przyczyną upadku i rozbiorów Polski nie tyle były sąsiednie wrogie mocarstwa, nie tyle Rosja, Prusy i Austria, jak moralny upadek i rozkład duchowy narodu Polskiego przed rozbiorami. Z upadku i rozkładu moralnego jak potworna plaga społeczna zrodziły się grzechy narodowe takie jak samolubstwo, egoizm, zanik ofiarności na potrzeby narodowe, wygodnictwo, warcholstwo i sprzedajność. Wady te i grzechy najpierw od wewnątrz do tego stopnia osłabiły Polskę, że pozwoliły wrogom na znalezienie dostatecznej ilości sprzedajnych Polaków, którzy za obce pieniądze — całą naród zapredali w wiekową niewolę.

Najsilniejszym i najpewniejszym fundamentem bytu oraz siły Narodu jest jego zdrowy duch.

Również w naszych czasach, od pracy nad moralnym odnowieniem ducha Narodu rozpoczyna Ks. Kard. Wyszyński. Gdy w Polsce szaleje terror stalinowski, a On sam jest jego więźniem, wtedy on również myśli o odnowieniu Kazimierzowskich ślubów Narodu. W liście z Komanczy 10.XI.55 pisze on do Gen. OO. Paulinów: „Jak ongiś mrowie wojsk najeźdźców, tak dziś szturmują polską Jasną Górę inne fale potopu. Wzerają się w duszę Narodu nienawiścią imienia Bożego, pasią grzechu i potwornych nałogów. Polska Jasna Góra jest podminowywana przez ducha nienawiści społecznej, przez programowe odstępstwo moralne, przez zadawane wady narodowe...”

Trzeba jasno wiedzieć i powiedzieć „co nie podoba się Królowej Jasnogórskiej w duszy Narodu. Jasna Góra jest tronem Królowej Polski. Z tego tronu

(Dokończenie na str. 11)

HOMILIA

Można go dostąpić w sakramencie pokuty i we wszystkich innych niebezpiecznych momentach dla naszego życia ilekroć zdobędziemy się na uznanie naszych win, żal za nie i postanowienie poprawy.

Pan Jezus ustanawiając sakrament pokuty powiedział do apostołów: „Weźcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuszczicie, temu są odpuszczone, a komu zatrzymacie temu są zatrzymane.” (J 20, 23).

Co to jest grzech? Na to pytanie postawione przygodnie spotkanemu człowiekowi nie otrzymamy od niego właściwej i wyczerpującej odpowiedzi. W ogóle człowiek rzadko zdaje sobie sprawę z rozmiarów popełnionego przez niego grzechu. Kiedy grzeszy, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, co czyni. Dobrze znał psychikę człowieka Jezus, bo nawet za swych oprawców modlił się do swego Ojca i to bierze pod uwagę: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią.” (Łk 23, 34). Bóg sam, „który bada nasze nerki i serca” zna nasze zło i Jezus sam przez swe posłuszeństwo Ojcu aż do śmierci krzyżowej dla naszego zbawienia rzucił światło przeogromnej miłości na nasze grzechy, które uzyskują w jej świetle właściwy kształt. Jest nim przede wszystkim „nie” wobec miłości Bożej, a co pociąga za sobą coraz większe oddalenie się grzesznika od Boga, który jest „Miłością”. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował” (1 J 4,8.10).

Przypowieść o synu marnotrawnym, którą dzisiaj rozważamy rzuca również nam światło na grzech. W słowach „Daj mi część majątku, która mi się należy” znaleźć możemy definicję grzechu który rodzi się w sercu człowieka. Kiedy żyje się w domu, w którym przyjaźń ojcowska rozlewa się na wszystkich, nie widzi się potrzeby podziału dóbr. Wszystko jest wszystkich i każdego z osobna. Godne uwagi jest to, że tym dziedzictwem są wszystkie dobra, które prowadzą do dzielenia radości, pokoju w duchu miłości.

Syn prosząc o swoją część, nie tylko rozrywa dziedzictwo, ale też kruszy wspólnotę, urywa stosunki i rani wzajemne uczucia przyjaźni, ponieważ opuszcza dom ruszając sam w świat. Ta właśnie postawa ukazuje nam rzeczywistość grzechu polegającą na odrzuceniu przeżywania z Ojcem i z innymi jedyne dziedzictwa miłości i nieustannego

Dlaczego nie chcesz uwierzyć „Bożemu Miłosierdziu?”

dzielenia się nim. Grzech niszczy ten zasadniczy stosunek, tę głęboką więź, ponieważ miłość Boga jest skarbem we wspólnocie z Nim przeżywanej przez dzieci.

Odlączając się od Boga, tracimy wiele. Nie mamy możliwości kochania po bożemu. Nasza miłość nie przynosi owoców. To wszystko czyni nas ślepcami w szarej codzienności dnia. Żyjąc bez Boga stajemy się coraz bardziej nieszczęśliwymi i nie jesteśmy więcej prawdziwym człowiekiem, który ma upadabniać się nieustannie do Boga w swym działaniu.

Serce człowieka grzęznącego w grzechach wysycha i traci odczucie Bożej Miłości z którą Bóg nieustannie czeka na jego powrót, jak dobry ojciec z przypowieści. Tu jest ta prawdziwa przyczyna nieszczęścia jakie niesie grzech. Stary Testament widzi grzech jako niewierność wobec prawa możeszowego. Nowy zaś w braku odpowiedzi miłości ze strony człowieka na miłość Boga. Bo-

(Dokończenie ze str. 3)

i pozostaje dobre, już nie sieje życia, lecz śmierć... bogactwo rodzi skąpstwo, miłość zamienia się w egoizm, władza staje się wyzyskiem. To, co ludzkie, umiera w człowieku lub przynajmniej grozi mu unicestwieniem. „Mężowie, dokąd będziecie sercem ociążali? Czemu kochacie marność i szukacie kłamstwa?” (Ps 4, 3). Ta śmierć nie czeka na śmierć cielesną. Więcej, będzie nad nią ciążyć i zamieni ją w cierpienie i unicestwienie.

Jezus, który pragnie naszego odkupienia, staje się „grzechem”, aby nas grzeszników wybawić od śmierci duchowej i jej konsekwencji. Poucza nas w ten sposób o skończoności naszej nędzy ofiarując swe życie dla naszego zbawienia.

Jeśli pójdziemy za Jezusem do Ogrodu Oliwnego, to czy możemy nie uznać naszej śmiertelności, skoro sam Jezus nie chciał uniknąć tego prawa życia? Czy możemy nie pojąć miary nieszczęścia, jakim jest grzech, który Jezusa doprowadził na krzyż?

za miłość jest przeogromna. On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. (1 J 4.9.10). To posłannictwo Syna stoi u podstaw naszego pojednania z Bogiem. Ofiara przebłagalna za grzechy staje się źródłem Nowego Przymierza, które jest przymierzem miłości i prawdy.

Jest to przymierze Boga z człowiekiem i pojednanie człowieka z Bogiem, które urzeczywistnia się równocześnie w człowieku, jako pojednanie z braćmi: „jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować.

„Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1 J 4, 11-12).

Tym miejscem, gdzie mamy wiarę miłosierdziu Bożemu gotowemu nam przebaczyć będzie konfesjonał, przy którym spotkamy się skruszeni, pokorni i proszący Pana o przebaczenie. Czasy, w których żyjemy nie są łatwe. Jest tyle zagrożeń naszej ludzkiej godności i godności rodziny. Wielu ludzi cierpi zadany gwałt ich sercom i sumieniom. Stracili równowagę swego ducha.

Dawajmy świadectwo w naszym codziennym życiu wiary w Boże miłosierdzie: „Bóg jest miłością... miłość jest z Boga... Myśmy... uwierzyli miłości”.

Ks. Jerzy Chorzempa T. Chr.

W pierwszych rozdziałach księgi Rodzaju śmierć jest ukazana wśród konsekwencji grzechu, a pierwsza lektura może dać wrażenie, że gdyby nie było grzechu, nie byłoby i śmierci. Przeczytajmy te teksty ponownie. Czy słowa „prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3, 19) nie stwierdzają, iż będąc z prochu nosimy w sobie prawo, które rządzi tym wszystkim, co jest z prochu: prawo rodzenia się, wzrostu i śmierci? A czy słowa: „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2, 17), nie są zapowiedzią tej „śmierci”, jaką jest grzech?

W planie stworzenia człowiek jest istotą śmiertelną, lecz jego droga ku śmierci degradowała się i zaciemniała, gdyż źle użył swej wolności. Gdyby nie było grzechu, śmierć niewątpliwie byłaby wejściem spokojnym i bez wstrząsów do domu Ojca. Czyż nie przeżyła tego w swym Wniebowzięciu Maryja, która nie знаła grzechu?

Ks. W. SZUBERT



I w godzinę śmierci naszej

ZNACZENIE ŚMIERCI i STAWKA ŻYCIA

Współczesne życie nie ułatwia refleksji nad znaczeniem tego, co przeżywamy. Odczuwamy brak czasu z powodu stale przyspieszającego się rytmu życia. Brak nam spokoju wskutek mnożących się zajęć i trosk. Brak nam refleksji, gdyż środki społecznego przekazywania myśli i społeczności, do których należymy, myślą za nas. Są jednak wydarzenia, które — jeśli dotykają nas z bliska — powodują wstrząs: śmierć w wypadku, zgon bliskiej osoby, katastrofa pociągająca za sobą liczne ofiary... Wtedy czas się zatrzymuje i zadajemy sobie pytanie: Po co żyć, skoro trzeba umrzeć? „Przypomnijmy sobie jedno z tych wydarzeń, które nas dotknęło, i nie pozwólmy, by nasze pytania rozproszyły się zduszone w codziennym zamieszaniu. Nie unikajmy ich. Życie ma sens tylko wtedy, gdy jego koniec nie jest bezsens. Na podstawie odpowiedzi na pytania, jakie stawia przed nami śmierć, możemy naprawdę nadać sens życiu.

ZNACZENIE ŚMIERCI Śmierć nas niepokoi, gdyż jesteśmy ludźmi

Wobec śmierci kogoś bliskiego pytamy: „Dlaczego musi być to rozstanie, które — po ludzku sądząc — jest nieodwołalne? — Dlaczego to ukochane ciało musi ulec unicestwieniu? — Co znaczy słowo koniec u kresu tej ludzkiej historii; czy to znaczy, że wszystko jest skończone, czy też że wszystko się dokonało?” A jeśli ten, którego śmierć nas dotyka, jest dzieckiem lub człowiekiem młodym, jeszcze bardzo nam potrzebnym, wtedy powstaje w nas bunt.

Tak, śmierć jest nieszczęściem.

A jeśli od śmierci innych przechodzimy myślą do naszej własnej śmierci, wówczas łatwo ogarnia nas obawa i lęk i choćbyśmy dzisiaj byli spokojni, to jednak nie możemy powiedzieć sobie, że nigdy nie boimy się śmierci. Nam, którzy — w naszej wierze — wiemy, wydaje się, iż Pan nasz pozostawił zbyt wiele niejasności. On, który nie uczynił śmierci, On, który pragnie życia, dlaczego nie interweniuje?



Tak, śmierć jest próbą.

Ponieważ śmierć jest nieszczęściem i próbą, cenne jest błaganie zawarte w modlitwie Zdrowaś Maryjo...: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Śmierć wydobywa na jaw naszą ludzką dolę i nasze położenie grzeszników

Dla wielu ludzkich mądrości dostępną jest szlachetna idea śmierci. Głosy wyrażające gorycz są jednak liczniejsze od tych, które o śmierci mówią pogodnie.

„Mówię wam, że jesteśmy okradani. Na co się zda to wielkie wołanie istoty, ta czujność dusz? Po co krzyknąć w stronę morza czy w stronę miłości? To śmieszne”. „Nie dość jest dziewięciu miesięcy, trzeba sześćdziesięciu lat, żeby stworzyć człowieka, sześćdziesięciu lat poświęcenia, woli i tyłu... tyłu innych rzeczy! A kiedy ten człowiek dojrzeje, kiedy już nie będzie w nim śladu dziecka ani młodzieńca, kiedy naprawdę będzie człowiekiem, nadaje się tylko do śmierci”.

Nie gardząc tym, czego mogą nas nauczyć refleksje ludzi nie podziwiających naszej wiary, wiemy, że jest mądrość, która pochodzi od Boga (por. Mdr 9, 4). Aby to uczynić, przyłączmy się do Chrystusa w chwili, kiedy staje w obliczu śmierci: w Ogrodzie Oliwnym. Nadszedł czas: On to czuje, wie o tym. Może jeszcze uciec. Ma wszelkie rozsądne powody, aby to uczynić: „Jego Ojciec nie może chcieć takiej śmierci”; „Apostołowie jeszcze Go potrzebują”; „Śmierć krzyżowa

może odstręczyć tych, którzy mogliby zostać uczniami”. Mimo tych rozsądnych powodów Jezus pozostaje. Przyjmuje ryzyko swego posłannictwa miłości. Jezus nie jest skazany na mękę krzyża przez swego Ojca! Lecz łączy się z wolą Ojca, jaką jest wytrwanie w miłości do końca. Włącznie z darem życia, jeśli ta zbyt niepokojąca miłość jest odrzucana.

To pogodzenie się bez zastrzeżeń z wolą Ojca nie usuwa trwogi ani łez, ani pocenia się krwią. Jezus doznaje rozdarcia całej swej istoty. Stojąc w obliczu śmierci, objawia nam dwa aspekty naszej doli człowieczej: skończoność istoty stworzonej i skończoność będącą owocem naszej ułomności.

Przyjmując Wcielenie Jezus przyjmuje prawo śmierci. Chciemy zrozumieć wagę tej akceptacji. W Jezusie wszystko było życiem i światłem. Wszystko w Nim buntowało się przeciw śmierci i ciemnościom. Śmierć była dla Jezusa „przeciw naturze”, jeśli wolno tak się wyrazić. Ale w dziele stworzenia śmierć nie była przede wszystkim konsekwencją grzechu. Jest ona przede wszystkim konsekwencją naszej doli ludzkiej. A zatem Jezus, który chce naprawdę przyjąć Wcielenie, nie uchyla się przed śmiercią. Odtąd możemy powiedzieć: Człowiek umiera fizycznie dlatego, że podlega światu, a nie przede wszystkim dlatego, że jest grzeszny. Śmierć fizyczna sama w sobie ma niewinność zadanych i znoszonych cierpień; w fakcie umierania dla swego świata człowiek nie jest przede wszystkim winny, lecz zraniony. Na tym świecie starzenie się i śmierć są specyficznie dla żywej struktury. Biologicznie śmierć jest naturalnym zakończeniem życia.

Śmierć ukazuje naszą skończoność. Ale sprzeciw, jaki mimo tej oczywistości w nas wywołuje, pozwala odgadnąć, że ta skończoność jest w oczekiwaniu pełni.

Istnieje śmierć gorsza od śmierci ciała, jakim jesteśmy. Śmierć nie będąca „w naturze rzeczy”, lecz przeciwnie — wypaczająca historię ludzką. Odrzucając oczekiwanie Boga, człowiek buduje to, co je niszczy. Z powodu grzechu to, co pierwotnie jest

(Dokończenie na str. 2)

Florian CZARNYSZEWICZ

LOSY PASIERBÓW

— A, prawdę mówisz. Tu, niedaleko jest stacja kolejowa, a przy stacji plac, a na placu wysoka basznia z dużym zegarkiem na wierzchu. Jak kto chce, a nie boi się, to może wleźć na samą górę.

— My już kilka razy tam łazili — pochwalił się przyjaciel rozmówcy. — I to na samym wierszeczku byli. Taka wysokość. Pół świata widać. Widać ulice wszystkie, fabryki, kanały, morze i okręty.

— To może i Wilnia nasza widać? — mruknęła ta sama starsza kobiecina.

— Ot gadanie! — ofuknął kawaler w zielonym fren-czu. — Wilni nie widać, ale w dzień jasny to można dojrzeć Urugwaj.

— To nie wielka ważność. To jest mało ciekawe — przerwał Dubowik: — powiedzcie lepiej, jak z pracą jest! Można się dostać do fabryki?

— Toż mówiłem niedawno: na jedno wolne miejsce sto ludzi przychodzi. Proszą, łażą na gwałt, biją się ze sobą, ale to wszystko nie pomaga. Bez znajomości ani za trzy lata nie dostaniesz się do fabryki.

— Łącząc na basznię z zegarkiem, to i za dziesięć lat nie dostaniesz się — podchwycił Kozyr.

Blondyn spiorunował wzrokiem małego.

— Słuchaj, kurdupiel, czemu ty tam nie był taki chyt-try?

— Głupi nie byłem — odciął się. — Wszędzie da-wałem sobie radę, i tu nie zginę. Nie słuchajcie go chłopaki. On do mamy już zatęsknił. To jest „mamina lola”. Powiedziała mu mama: jedź dzieci do Ameryki, tam chleb biały z makiem na co dzień jedzą, lekko pracują i bogaciej się szybko. To on i pojechał. Myślał, że tu do niego z fabryki faetonem przyjadą. A tu tak nie jest. Tu pracę trzeba zdobywać. Trzeba iść, szukać, pro-sić i brać na początek co się da. Chodźcie, chłopaki. Chodź bracie — pociągnął Zygmunta za rękaw. — Co tu gadać z takim!

— Czekajżeż ty karapuzik! Za parę dni inaczej bę-dziesz gadać! — odciął się blondyn urażony. — Gdzie tego chlusta cholera jasna brała? Aż prosi się o łaż-nię.

— Ostrożnie, bo ten duży co z nim chodzi, zawsze ujmuje się za nim, a widać silny swołacz — ostrzegł jeden z nowoprzybyłych.

— A, to on dlatego i buszuje. Nic, ja znajdę spo-sób.

A ci zjedli kolację i wyszli na papierosa w podwór-ko.

Po ósmej już było, a ludzie snuli się wciąż chodni-kami, lub gwarzyli tu i ówdzie stojąc gromadami. Wciąż wracał ktoś z miasta, przynosząc takie siakie nowiny, lub przychodził do nowoprzybyłych po wiadomości.

Kozyr z Zygmuntem przyglądali się uważnie przecho-dniom i podśluchiwali ich rozmowy w nadziei, że dowie-dzą się czegoś o wujku Stasi.

Ale zamiast krewnego dziewczyny spotkali stryja in-nego pasażera, zatrzymanego w Trieście na trachomę. Był nim Andrzej Draka, młody Poleszuk z Dawid-Gródka. Zygmunt przez dwa tygodnie mieszkał z nim w Warsza-wie pod jednym dachem, posiadał więc o chłopcu wszy-stkie dane. Lekarz zapewnił go, że po trzech tygodniach leczenia będzie mógł jechać dalej.

Po wyczerpaniu tematu Poleszuk podziękował za in-formacje i zaprosił obu do miasta na kieliszek. Lecz mu-sieli odmówić.

— Może innym razem — rzekł Zygmunt. — Mówią, że po dziewiątej stróż nie puszcza przez bramę bez prze-pustek, a my ich jeszcze nie mamy. Jeśli macie czas, to pogadajcie z nami tutaj chwilę. Powiedzcie nam, jak tu naprawdę sytuacja się przedstawia pod względem pra-cy. Nas tu w hotelu niedawno tak jeden ziomek nastra-zył, że uszy powiędły.

— Bardzo dobrze to tu nie jest, chłopcy. Bezrobotnica wielka, a was tu tyle na raz przyjeżdża. Ale tak już było nie raz, więc i to minie. Trzeba być cierpliwym. Kto jest zdrow i ma głowę na karku, to prędzej czy później wciśnie się na stałą pracę i będzie żył po ludz-ku. Tu ludzie pracujące lepiej żyją jak u nas. Tu może człowiek zjeść co mu się tylko podoba, ma za co wy-pić i ubrać się. Najgorzej z początku, gdy człowiek jesz-cze ni języka tutejszego nie zna, ni ludzi, ni ichnej kos-tumbry.

— A dziadźko nie mógłby nam coś doradzić? — zaczął Kozyr. — O siebie nie dbam, bom kawaler i grosz mam przy sobie. Ale ot jego mi szkoda. Człowiek ma tu żonkę i rebiatiszki małe. Jeśli możecie, zróbcie coś, aby nie chodził długo bez pracy. Bądźcie dobrzy!

— Dobrze, doradzę. Znacie może rzemiosło jakies?

— Ja kielbaśnik z zawodu — pochwalił się Kozyr.

— A ja cieśla: umiem chaty z brewien stawiać i kosze z wikliny umiem wyplatać fajne — oznajmił dru-gi.

— To mało ważne. Tu rolę grają tylko stolarze me-blowi, kowale, murarze, elektrycyści, szoferzy.

— Wszystko to, czego my nie umiemy.

— Wtedy musicie szukać roboty czarnej.

— Aby tylko była! — podchwycił Zygmunt. — Zie-mię kopać, nawóz wozić...

— Wiecie co, chłopcy? Zdaje się w szczęśliwą chwi-lę spotkaliśmy się. Dziś właśnie mówił mi jeden z przy-jaciół, że jutro, lub pojutrze mają przyjąć do jego fabry-ki 40 ludzi.

Kozyr trącił Zygmunta łokciem.

— Jest to ogromna skotobojnia — ciągnął Pole-szuk — gdzie mięso maszyną zamrażają i do Jawropy wywożą. Praca nie potrzebuje specjalnej umiejętności, a płacą dobrze. Dam wam jej adres i sypcie jutro rano. A nuż poszczęści się. A jak nie — poszukamy coś inne-go. Jutro wieczorem przyjdę do was znowu! Dobrze?

— Tak, tak przyjdźcie drogi, przyjdźcie — ucieszył się Zygmunt. — My was wynagrodzimy. Żonka moja ma borowiczki białe. To wam przypomni kraj.

— A ja mam flaszkę czystej polskiej, takiej co ani trojka ruska nie dokaże.

— O tem potem. Pierwszej muszę zarobić na to.

Kazał zanotować nazwę przedsiębiorstwa, dzielnicę miasta, numer tramwaju, którym się dojeżdża, kilka nie-zbędnych wyrazów po hiszpańsku i zaczął się żegnać. Przyjaciele dziękując za zapowiedzianą pomoc, odpro-wadzili dobrodzieja do bramy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż

Kruciecziana wiara Syrokomli

Wiara lubi pracować na trzech fazach. Rozum pomaga poznać Boga, wola — przy Nim wytrwać, a uczucie — ożulić Go sercem. Wszystkie one mają swoje kaprysy, raz dominując, raz milknąc zupełnie. Czasami rozum zabija uczucia. Czasami uczucia tak łaskotają wolę, że trudno wierze dojrzewać i zachować stałość. Stąd — tradycyjnie już — tzw. „kruciecziana” religijność uczuciowa budziła zawsze największą podejrzliwość. Czy jednak zawsze słusznych?

Żył człowiek o chorobliwie słabej woli, który nie grzeszył również zbytnim zaufaniem do mocy rozumu. Widział w nim nawet pewne zagrożenie dla swej religijności. Męczyły go światopoglądowe dysputy, a gdy z trudniejszymi problemami natury intelektualnej nie mógł sobie poradzić, po prostu od nich uciekał. Władysław Syrokomla (1823-62), bo o nim cały czas mowa, w liście do J.I. Kraszewskiego pisał z zadziwiającą szczerością: „Ci wołają pobożnie: Kościół, powaga, tradycja, pokora; owi: Ewangelia, braterstwo, rozum, duch wieku! — Chrystus na wszystkich ustach, ale Chrystusa miłości ku ludziom, jak mi Bóg miły, nie postrzegłem. Miałem kiedyś zamiar osiąść w Wilnie, dziś spozstrzegam, że może bym umyślowo coś na tym skorzystał, ale serce na proch by zeszło”. Bał się, że w kółku rozumującym straci wiarę, nadzieję i miłość. Daleko bardziej interesowała go praktyczna, niż doktrynalna strona chrześcijaństwa, więc jego fundamentalne tajemnice pojmował bardzo konkretnie. W szczególności dotyczy to tajemnicy Wcielenia, w której widział podstawę wszelkich prawdziwie postępowych tendencji społecznych. Napisze więc, że przychodząc na ziemię Bóg nie tylko „ukochał nędzarów ziemi”, ale człowieka „uzacnił, podniósł ku sobie”. Demaskuje poeta bolesny paradoks: Bóg został człowiekiem, a szlachcic jeszcze nie, skoro w prostym kmiotku nie potrafi dostrzec bliźniego, brata. Bóg Syrokomli staje zdecydowanie po stronie człowieka słabszego, pokrzywdzonego. Tak pieczołowicie lansowana przez poetę idea ludzkiego braterstwa szukała konkretnych środków wyrazu w jego życiu. Dlatego to koniecznie chciał nabyć pośledni zaścianek Pawełkowszczyzna (bez poddanych), aby gospodarzyć „bez uciску ludu Bożego”.

Syrokomli wyraźnie odpowiadała ta „szkolna wiara i nadzieja szkolna”, zaszczepiona przez ojców Dominikanów.



Ona to sprawiła, że poeta nasz bez specjalnego wysiłku intelektualnego „na wszystko poglądał z pobożną i wiedział na pamięć, gdzie prawda i wiara”. Fakt, że wizja świata została tu dość wyraźnie zawężona, a próba wyjaśnie-

nia ingerencji Opatrzności Bożej w bieg dziejów zbyt uproszczona. Jemu samemu było z tym jednak podobno bardzo dobrze. Ta nieskomplikowana, pozbawiona nie tylko filozoficznej podbudowy, ale i mistyki wiara, gęsta była od religijnych wzruszeń. Na wiadomość np. o wydrukowaniu jednego z najwcześniejszych jego utworów widział wyraźną potrzebę „ukłęknać i wielbić Boga” płacząc przy tym kilka godzin, a trwałym jego marzeniem było „tęż i modlitwą w świątyni Piotra omyć duszę, aby była szczęśliwa i lepsza”.

Tę prostą, dość powierzchowną religijność Syrokomli krytycy literatury (np. H. Galle, S. Cywiński) nazwali wiarą „krucieczaną”. Podkreślają jednak, że była ona szczerą i wyływała z potrzeby serca, które w Bogu szukało obrońcy słabych i mściciela pokrzywdzonych.

Zastanawiam się, czy to dobrze, czy źle, że ową „krucieczaną” religijność, którą wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkoły, „śród burz życiowych zachował nietkniętą”?

Ks. Antoni Dunajski

PIEŚŃ

Zawitaj, Królowo, o Matko i Pani!
Zawitaj, o nasza nadziejo!
Do Ciebie Adama synowie wygnani,
Z ziemskiego padołu, ze łzawej otchłani
Wzdychają i gorzkie lzy leją.
Nam serce obsiadły i kolce i ciernie,
I burze szaleją, i gromy w nas biją,
Zwróć ku nam Twe oczy! o zwróć miłosierdzie!
Pośpiesz nam ku wsparciu, Maryjo!

A owo po ziemskim wygnaniu tułaczem,
Gdy pójdziem na wieczność służebną gromadką,
Niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,
Niech Jego najświętsze oblicze obaczym,
Ukaż nam Twe Dziecię, o Matko!
Na łonie Jezusa, światłością odziani,
Odetchną strapieni, umarli ożyją.
Lecz módl się za nami, o Matko, o Pani!
O słodka Dziewico, Maryjo!...

Władysław SYROKOMLA
(Ludwik KONDRATOWICZ)



APOSTOŁOWIE TRZECIEGO ŚWIATA

zdobycami wejść do jego stolicy. Nie przewidywał Tacyt, że kiedyś Hunowie i Wizygoci pustoszyć będą Italię, a później, przez Karpaty, przechodzić zaczyną Słowianie, o których nawet Ptolomeusz nic jasnego powiedzieć nie mógł, chociaż tak poprawnie w swojej Geografii umieścił Kalisz (Calisia) na bursztynowym szlaku.

Dopiero w VI wieku po Chrystusie uświadomiono sobie — zwłaszcza w cesarstwie wschodnim — że nowi przybysze, Słowianie, są może niebezpieczniejsi od Hunów, Gotów i Germanów.

Ci bowiem spadali burzą na posiadłości imperium i zwykle jak burza odchodziłi, a Słowianie wrastali w ziemię. Widzimy ich w VI wieku jako stałych mieszkańców Słowacji, Czech, Karyntii i Słowenii. Po przekroczeniu Dunaju nową powoli Półwysep Bałkański, wchodzą do Grecji, zajmują Kroację. W połowie VII wieku są już taką siłą, że nawet najazd Bułgarów, obcoziemców, potrafili zneutralizować, zabierając im nazwę i włączając ich całkowicie w losy i dzieje kształtującej się na Południu Słowiańszczyzny.

Nie wszystkie zdobycze utrzymali. Zbyt silna była kultura helleńska i jej wpływ na życie polityczno-społeczne, żeby oni mogli ją wchłonąć, zachowując tożsamość swego pochodzenia. Udało im się jedynie tam, gdzie wchodzili prawie w pustkę. Umieeli ją jednak wypełnić. W VII wieku powstały już dwa państwa słowiańskie. Pierwsze zorganizowane przez kupca frankońskiego Samona, obejmujące teren dzisiejszej Czechosłowacji z północno-zachodnią granicą opartą o środkową Łabę. Pozostało ono w ciągłych walkach z Awarami i Frankami, toczonych z różnym szczęściem, ale z trwałym skutkiem w postaci państwa wielkomorawskiego, które zjawia się na scenie historii w IX wieku. Z mieszaniny Bułgarów i Słowian rodzi się drugie państwo, które przez długi czas zagraża samemu Bizancjum i zmusza jego władców do stałej czujności, żeby nie powtórzyła się historia Rzymu niszczonego przez barbarzyńców.

Nie tylko władcy śledzili z uwagą i niepokojem coraz śmielsze występowanie Słowian w sprawach Azji i Europy. Zainteresowali się wreszcie tym zjawiskiem i kronikarze. Prokop z Cezarei, sekretarz wodza Belizariusza, w księgach V do VIII swego dzieła „O wojnach Justyniana” opisuje strukturę społeczną, obyczaje i religię Słowian południowych, przypisując im — trochę z

presadą — odwrócenie się od powszechnego wśród pogan wielobóstwa. Świadectwo jego brzmi: „Wierzą w istnienie jednego boga, pana gromu i władcy całego świata; jemu ta składają w ofierze woły i wszelkie inne zwierzęta ofiarne. Nie uznają mocy losu nad ludźmi, ale gdy grozi im śmierć w chorobie czy w czasie bitwy, przyrzekają, że w razie ocalenia, złożą bogu ofiarę. Wyszędzili cało z niebezpieczeństwa, ofiarę składają według danego słowa, sądząc, że ta ofiara jest zapłatą za wybawienie od zła”. Natychmiast jednak wprowadza pewną poprawkę, żeby czytelnik nie myślał, że ma do czynienia z wierzącymi w Boga prawdziwego: „Czczą również rzeki, nimfy oraz inne jakiegoś duchy ofiarami, uprawiając wtedy „biarstwo”. Tak około 550 roku widział Prokop gest religijny Słowian i tę wizję przekazywali sobie po kolei późniejsi dziejopisarze.

Równocześnie z Prokopem zajmuje się sprawami Słowiańszczyzny Got, Jordanes, w dziele De Getarum sive Gothorum origine et rebus gestis. Pismo po łacinie informowało dość szczegółowo świat zachodni o nowych plemionach stykających się z kulturą grecko-rzymską bez zamiaru zagubienia własnych tradycji i świadomości, że stać je na współgospodarzenie tym, co już zaczynało przybierać kształty europejskiej rzeczywistości.

W dobrym dla siebie momencie zgłaszali się do tej współgospodarki Słowianie. Kończyły się już właściwie wędrówki ludów. Kiedy dawniej walczone o drogi i prawo przejścia przez cudze terytoria, łupiąc je oczywiście, to teraz celem walki było ustalenie granic. Narodziły się domy, osady i miejsca przebywania władzy bronią tylko ci, którzy zrosli się już z zajęta ziemią. Bronią się wtedy również własnej kultury i religii. Czy słowiański dom wierzeń religijnych mógł się oprzeć dynamicznemu działaniu chrześcijaństwa? Pytanie to musieli sobie stawiać przywódcy formujących się państw Słowian w cieniu miecza chrześcijańskich księży.

Odpowiedź dali dwaj bracia: Cyryl i Metody (to są ich imiona zakonne, chrześciane brzmią: Konstantyn i Michał). Urodzili się obaj w Tesalonice, gdzie ich ojciec był wysokim urzędnikiem cesarskim. Otwierano im to drogę do podobnej kariery, którą nawet Metody, starszy od Cyryla, rozpoczął, piastując urząd gu-

bernatora prowincji słowiańskiej, prawdopodobnie Macedonii. Porzuca ją jednak, by około 840 roku wstąpić do klasztoru w Bitynii. Cyryl odbywa studia w Bizancjum, przyjmuje święcenia kapłańskie, oddając się nauczaniu filozofii. Stąd też przyłączył do niego przydomki „Filozof”.

Byli Grekami, ale żyjąc na obszarze przenikania się dwóch społeczności — rodzimej i napływowej słowiańskiej, nauczyli się nie tylko języka tej ostatniej, lecz również właściwej oceny tych wartości i sił, jakie się kryły w plemionach przybyłych z Północy. Na spotkanie się więc z nimi przygotowali się lepiej aniżeli przedstawiciele chrześcijańskich Franków i Germanów.

To szerokie, prawdziwie chrześcijańskie spojrzenie na obce kultury wyrabiali sobie podczas spełniania powierzonych im przez cesarza misji do ościennych krajów i narodów. Cyryl brał udział w misji dyplomatycznej, która około 851 roku udała się z Bizancjum do kalifatu arabskiego. W 860 roku cesarz Michał III wysłał go na czele poselstwa do Chazarów na Krymie, by zacieśnić z nimi stosunki polityczne i zbadać możliwości nawrócenia ich na chrześcijaństwo. Chazarowie bowiem w połowie ósmego wieku przyjęli judaizm, nadając mu swoisty charakter, który stwarzał możliwość jego otwarcia się przed Ewangelią.

W tym samym prawie czasie nawracającą się Bułgarzy z królem Borysem na czele. Historycy przypisują ważną w tym dziele rolę Metodemu. Trudno jednak przypuszczać, by to on właśnie skłonił Borysa do rezygnacji pod koniec życia z władzy i do zamknięcia się w klasztorze. Przyjęcie przez Bułgarów chrześcijaństwa stało się zapoczątkowaniem procesu, dzięki któremu „trzeci świat” włączał się powoli w wielką rodzinę wyznającą jedną wiarę i żyjącą według tych samych ogólnie przyjmowanych zasad moralnych.

Najważniejszym jednak w tym procesie etapem było uchrześcijanie Moraw. W 862 roku przybywa do Bizancjum poselstwo od Rościstawa, księcia morawskiego, z zadaniem zawarcia przymierza oraz z prośbą o misjonarzy władających językiem słowiańskim. Cesarz wyznacza Cyryla i Metodego do pracy misjonarskiej, ponieważ oni byli najlepiej przygotowani do nawiązania kontaktu z mieszkańcami Czech i Moraw. Nie tylko najlepiej przygotowani, lecz i zdolni do stworzenia czegoś, za co zasługują na tytuł „Patronów Słowiańszczyzny”. Cyryl jeszcze przed opuszczeniem Bizancjum układa nowy oryginalny alfabet, „glagolicę”, żeby wyznawcom Chrystusa dać ich własne pismo odpowiadające strukturze i duchowi języka słowiańskiego. W tym ję-

zyku i piśmie przywozi na Morawy pierwsze tłumaczenia urywków Ewangelii używanych w liturgii. Może sam nie zdawał sobie wtedy sprawy z doniosłości tego faktu i chyba nie przewidywał, jakie będą jego konsekwencje w dalszym rozwoju chrześcijaństwa w tej części Europy. Oto bowiem zjawia się obok języka greckiego i łacińskiego w liturgii język słowiański.

Zawdzięczamy to Cyrylowi i Metodemu. Ale nie tylko im Korzystali oni przecież z pomocy greckich uczonych, znawców mowy słowiańskiej, mieszkających w Bizancjum, które było wówczas ważną siedzibą wiedzy i ściągano naukowców z całego cesarstwa. Wiemy też, że mogli się posługiwać tłumaczeniami sporządzonymi w Akwilei oraz w Salzburgu. Problem ludów słowiańskich dojrzał bowiem do rozwiązania. Wiedział to grecki Wschód i łaciński Zachód. Zaczęła się wielka gra między Wschodem a Zachodem o wpływ polityczny i kulturalny na zgłaszającą się do „wspólnoty europejskiej” Słowiańszczyznę. Nie mieli więc jej apostołowie, Cyryl i Metody, łatwego zadania.

Przybyli oni do księcia Rościstawa wiosną 863 roku. Przed nimi byli już tutaj w pierwszej połowie tego wieku misjonarze frankońscy z Salzburga i Passawy. Niektórzy historycy sądzą, że jeszcze wcześniej, pod koniec ósmego wieku, mogli tutaj zawędrować z Bawarii mnisi irlandzcy. Dotychczasowa więc christianizacja Czech i Moraw odbywała się w duchu i stylu łacińskim. Terytorium to uważali biskupi frankońscy za podległe ich jurysdykcji. Działalność Cyryla i Metodego musiała z konieczności objąć zwalczanie resztek pogaństwa jak również utrwalenie równorzędności liturgii słowiańskiej z grecką i łacińską. Czynie to z czystym sumieniem w imię prawdy i z gorliwością duszpasterskiej. Mogli się zresztą powoływać na istniejące przykłady posługiwania się przez Koptów i Ormian rodzimym językiem w publicznej służbie Bożej.

Politykami w ścisłym tego słowa znaczeniu nie byli. Chodziło im przede wszystkim o dobro dusz i rozwój dzieła, do którego powołany został Kościół. Pracowali jednak w warunkach nabrzmiałych zagadnieniami politycznymi. Ich zaproszenie przez Rościstawa było przynajmniej w części dyktowane względem na ówczesną sytuację księstwa, któremu poważnie zagrażała dominacja obcych plemiennych władców zachodnich. Autor jednego z pierwszych żywotów Cyryla i Metodego pisze o klerze przybyłym z Zachodu, że „knuli spiski przeciw Morawianom” i dlatego został z ich ziem wyrzucony. Rola więc nowych misjonarzy nie mogła być łatwa w atmosferze po-

(Ciąg dalszy na str. 9)

W oczach Bizancjum i Rzymu „trzecim światem” byli Słowianie. Światem późno odkrytym, mało znanym, a przez to tajemniczym jak bursztyn o przedziwnych właściwościach, sprowadzany z brzegów Bałtyku.

Grecy i Rzymianie wędrowali tam rzadko, posługując się raczej pośrednikami. Dlatego też ich historycy i geografowie uzupełniali wyobraźnię przynoszone im strzępy wiadomości o ludach na wschód od Łaby i na północ od Dunaju. Pliniusz Starszy i Tacyt mają wprawdzie dla nich wiele nazw, ale są zawsze w kłopotach, gdy zachodzi potrzeba przydzielania im szczepom i plemionom. Pisze Tacyt w Germanii: „Waham się, czy plemiona Peucynów, Wenedów i Fennów zaliczyć mam do Germanów czy do Sarmatów, jakkolwiek Peucynowie (niektórzy nazywają ich Bastarnami) językiem, kulturą, sposobem osiedlenia i budowy domostw przedstawiają się jako Germanowie. Są oni na ogół brudni, a dostojnicy ich apatyczni. Wskutek mieszanych małżeństw znacznie upodobią się do brzydoty

Sarmatów”. Jest w tych zdaniach cały Tacyt. Żeby czytelnika nie zostawić z niedosytem wiedzy o przynależności plemiennej Peucynów, Wenedów i Fennów, podaje mu informację o brudzie Peucynów i brzydocie Sarmatów. Prowadząc go zaś do krainy Estiów, każe mu zatrzymać się przy bursztynie, o którym może powiedzieć, że „jest żywicią drzew, ponieważ widać bardzo często w jego przezroczu jakieś żyjątka ziemne, a także lotne, które uwikławszy się w cieczy, zostają w niej uwiecznione, skoro potem w masę stwardnieje”. Ten naukowy opis poprzedzony został zdaniem Tacyty-moralizatora: „...leżał on (bursztyn) długo między innymi odpadkami morskimi, aż nasz zbytek nadał mu rozgłos”. Były to czasy (I i II wiek po Chrystusie), gdy do stolicy imperium ściągano gorączkowo z całego wówczas dostępnego świata bogactwa naturalne, których używanie i nadużywanie przerodziło się w chorobę epoki. Poprzedziła ona najazdy barbarzyńców nie zadowolających się podarkami i tytułami sprzymierzeńców, lecz ciągle napierających na kruche granice imperium, żeby

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

„Most do współczesności”

13 stycznia br. Ojciec św. Jan Paweł II przyjął na specjalnej audiencji w sali tronowej pałacu apostolskiego w Watykanie uczestników sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Kultury.

W ogłoszonym przemówieniu Ojciec św. powiedział, że proces inkulturacji Ewangelii oraz ewangelizacji kultur jest procesem bardzo długim — tak ze względu na wieczną młodość Ewangelii, jak i ze względu na stale powstające nowe kultury. Przeobrażenia społeczne, kulturalne, polityczne, ideologiczne, poszukiwania religijne i etyczne oczekują właściwej orientacji. „Wstrząśnięci brakiem równowagi społeczno-politycznej — mówi Jan Paweł II — nie w pełni kontrolowanymi odkryciami naukowymi, technicznymi nowościami o niesłychanym zasięgu, ludzie naszych czasów doświadczają zamętu spowodowanego ich zderzeniem ze starymi ideologiami i systemami. Ani narkotyki, ani przemoc, ani rozwiązłość, ani nihilizm nie mogą wypełnić egzystencjalnej pustki w człowieku. Ludzki rozum i serce poszukują światła i miłości, w swej głębi nasza epoka ukazuje głód treści duchowych i wielką nadzieję sumień”.

Następnie Ojciec św. mówił o gigantycznej pracy ewangelizacyjnej, pozostającej do wykonania we współczesnym świecie. Świat bowiem wszedł w epokę dogłębnych przeobrażeń spowodowanych przez twórczość ludzką. Wytwory człowieka mogą spowodować jego ruinę, jeżeli nie sięgnie on po etyczną i duchową wizję struktur tego świata. Stąd wynika konieczność „przerzucenia mostu” do współczesnego świata przez ludzi świadomych tego stanu rzeczy, aby mógł on spotkać się z Chrystusem.

W dalszej części swego przemówienia do uczestników dorocznej sesji Papieskiej Rady ds. Kultury Jan Paweł II ukazał liczne inicjatywy, jakie od początku istnienia są jej udziałem, a więc: prowadzenie stałego dialogu z różnymi kulturami, ożywianie działalności poszczególnych instytucji kościelnych i organizacji międzynarodowych oraz uniwersytetów, tak ażeby włączyć we wszelką działalność o charakterze kulturalnym i kulturotwórczym właściwy Kościołowi punkt widzenia.

Ojciec św. wyraził następnie uznanie dla działalności członków Papieskiej Rady ds. Kultury. Przypomniał, że przygotowują oni m. in. specjali-

styczne kolokwia w różnych częściach Europy i obu Ameryk, dzięki którym np. stare cywilizacje afrykańskie i azjateckie spotykają się z wyzwaniem współczesnej nauki, a także dzięki studiom z zakresu nauk humanistycznych i klasycznych ikonografii chrześcijańskiej przyczyniając się również do powstania uniwersalnej cywilizacji.

Indie

Z okazji świąt Bożego Narodzenia prezydent Indii Giani Zail Singh wezwał obywateli wszystkich wyznań, aby naśladowali Jezusa Chrystusa, który głosił miłość przebaczenie i pokój między ludźmi.

USA

90 procent społeczeństwa USA wyznaje wiarę w Boga, 70 procent przynależność do różnych Kościołów, 60 procent obywateli przyznaje, że zagadnienia religijne interesują ich dziś więcej, niż przed 5 laty.

O powszechnej wartości pokoju

Przemówienie Ojca św. do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Świętej.

11 stycznia br. Jan Paweł II spotkał się z korpusem dyplomatycznym celem wymiany życzeń noworocznych. W imieniu dyplomatów życzenia Papieżowi złożył dziekan korpusu dyplomatycznego, Joseph Amicia, ambasador Wybrzeża Kości Słoniowej. Odpowiadając na jego słowa, Jan Paweł II wygłosił w języku francuskim przemówienie na temat pokoju, jego powszechnej wartości i różnych jego aspektów. Nawiązując do decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych, która ogłosiła obecny rok Międzynarodowym Rokiem Pokoju, Ojciec św. stwierdził, iż „Stolica Święta wyraża radość z tego faktu i gotowa jest wnieść w tę problematykę swój własny wkład. Wyraża ona życzenie, aby ogłoszenie Roku Pokoju nie ograniczyło się jedynie do dyskusji teoretycznych lub rzuconych tu i ówdzie sloganów. Stolica Święta ma nadzieję, że ludzkość naprawdę poczyni postępy w szczerym pragnieniu pokoju, w podejmowaniu konkretnych inicjatyw pokojowych, a jeszcze bardziej — w zdobywaniu „kultury pokoju” i w wychowywaniu do pokoju.

Mając przed sobą kwalifikowanych przedstawicieli tylu narodów świata — kontynuował Ojciec św. — pragnąłbym dzisiaj zwrócić uwagę na konieczność

poszerzenia horyzontów naszego poszukiwania dróg prowadzących do pokoju. Pragnę zachęcić ludy, aby otworzyły się na potrzeby innych, aby bardziej uświadomiły sobie wzajemną współodpowiedzialność, zdobywając się na solidarność bez granic”. Jan Paweł II stwierdził następnie, że osiągnięcie sprawiedliwego i trwałego pokoju wymaga powszechnego zaangażowania, a to przynajmniej z trzech racji, które zostały przedstawione w dalszej części przemówienia:

1. Prawdziwi ludzie pokoju uważają, iż należy starać się o pokój dla wszystkich i dla każdego członka jednej rodziny ludzkiej. Nie angażują się oni też w konflikty lokalne.

2. Pokój wymaga coraz większej, zbiorowej odpowiedzialności i solidarnej współpracy w ramach regionów, kontynentów i całego świata, przechodzącej ponad blokami politycznymi i kolektywnymi formami egoizmu.

3. Pokój winien opierać się wszędzie na sprawiedliwości i poszanowaniu praw człowieka, odnoszących się do wszystkich ludzi.

Ze statystyk Jasnej Góry za rok 1985

Maryjne Sanktuarium na Jasnej Górze nawiedziło w roku 1985 około trzy i pół miliona osób. Zanotowano 5405 grup pielgrzymkowych. Oprowadzono po zabytkach Sanktuarium 1197 zagranicznych grup pielgrzymkowo-turystycznych i 1383 grupy krajowe. W kaplicy przed Cudownym Obrazem odbyło się 187 „czuwań nocnych”. 70 chorów wielogłosowych z różnych krajów brało udział w nabożeństwach w kaplicy i na Szczycie. Odprawiono 48 577 Mszy św., a celebrujący kapłani pochodzili z 45 krajów. Rozdano milion trzysta tysięcy Komunii św. Pielgrzymom. Ojcowie Paulini wygłosili ponad dwa tysiące kazań i homilii. Poradnia psychologiczno-religijna dla młodzieży udzieliła 2424 porady, natomiast poradnia życia rodzinnego przyjęła 4345 osób. Z punktu sanitarnego skorzystało 56 445 pacjentów. W księdze wotywniej zarejestrowano 2 290 wotów dziękczynno-błagalnych, a w tzw. „nowennie sobotniej do Matki Bożej Jasnogórskiej” złożono 259 725 podziękowań za otrzymane łaski i próśb o wstawiennictwo. W „jasnogórskiej rodzinie różańcowej” 26 449 osób zobowiązało się do codziennego odmawiania różańca w intencji nawrócenia grzeszników i pokoju na świecie.

dejrzeń i uczulenia, jakim świeżo zrasta-
jące się w jeden organizm państwowy
społeczności słowiańskie odnosiły się do
wszystkich przybyszów o jakimkolwiek
wpływie na formowanie ich kultury du-
chowej. Uznawali je Cyryl i Metody i
kierowali się nim w głoszeniu Słowa Bo-
żego wewnątrz kraju oraz w obronie
sposobów tego głoszenia wobec ataków
przychodzących z zewnątrz.

A przyjść musiały ze strony ludzi, któ-
rzy również powoływali się na prawo
pierwszeństwa i jurysdykcyjnej władzy
na terenie, gdzie apostołowie z Bizan-
cjum rozpoczęli po swojemu organizo-
wać życie kościelne. Sprawa oparła się o
Rzym. Wezwanie, a raczej zaproszenie,
na rozmowę z papieżem otrzymali praw-
dopodobnie w Wenecji, gdzie spędzali
czas na dyskusjach z klerem łacińskim
o dopuszczalności języka narodowego
— w tym wypadku słowiańskiego — do
liturgii. Łacinnicy bowiem utrzymywali,
że „istnieją tylko trzy święte języki :
hebrajski, grecki i łaciński”, które zasłu-
gują na to, by Pan Bóg nimi do człowie-
ka przemawiał, a człowiek Bogu cześć
publiczną oddawał.

Dyskusję w Wenecji z łacinnikami po-
przedziły sukcesy Cyryla i Metodego w
słowiańskiej Panonii, gdzie rządził w
imieniu władców frankońskich książę
Kociej (Kocejl). Przyjął on braci więcej
niż uprzejmie, a już entuzjastycznie od-
niósł się do przedstawionej mu i wy-
jaśnionej „głagolicy”. Dowodem tego
było oddanie im na naukę około pięć-
dziesięciu młodych ludzi, zaczątek przy-
szłej elity kleru i administracji państwo-
wej. Nie stali więc oni przed swymi prze-
ciwnikami jedynie z teoretycznym pla-
nem duszpasterskim, lecz z konkretnymi
osiągnięciami. A to w epoce dyna-
mizmu apostołowskiego miało wielkie zna-
czenie.

W Rzymie znaleźli się pod koniec 867
roku. Jest to znamienne, że oni, podda-
ni cesarza wschodniego i zależni od
patriarchy. Konstantynopola, papieżowi,
biskupowi rzymskiemu, zdają sprawę z
metod stosowanych w zdobywaniu Słow-
wian dla chrześcijaństwa. Mogli się
oczywiście, powołać na wyniki swej pra-
cy, o których wieść dotarła przed nimi
do Rzymu, ale prawdopodobnie, waż-
nym świadectwem ich lojalności i pra-
wowierności były księgi liturgiczne wzor-
owane nie tylko na liturgii bizantyjskiej
oraz św. Jana Chryzostoma, lecz także
na łacińskich formularzach mszalnych.
Było to szczęśliwe połączenie cech
pobożności zbieranych z różnych kręgów
kultury religijnej. Papież, Hadrian II,
przyjął do wiadomości i zatwierdził ich
specjalną misję do Słowian. Uczniów i
podopiecznych Cyryla i Metodego kazał
wyświęcić na kapłanów, zarządził, by

w czterech kościołach rzymskich odpra-
wiano Mszę według liturgii słowiańskiej,
a księgi przywiezione przez braci pole-
cił uroczystie złożyć na przechowanie w
bazylice Santa Maria Maggiore. Sympa-
tję ludu rzymskiego zdobyli Cyryl i Me-
tody i tym, że odnalezione w czasie mi-
sji do Chazarów relikwie papieża Kle-
mensa I ofiarowali Hadrianowi. Wyda-
rzeniem jednak najważniejszym było wy-
jęcie Moraw i Panonii spod jurysdykcy-
j kleru frankońskiego i zatwierdzenie li-
turgii słowiańskiej dla tych krajów.

Należało więc organizować nową, za-
leżną od Rzymu prowincję kościelną.
Pracę tę musiał wykonać sam Metody.
Brat jego bowiem wstąpił w Rzymie do
klasztoru i po krótkiej chorobie, mając
dopiero 42 lata, umarł. Był to rok 869.
Jego biograf wkłada mu, przygotowu-
jącemu się na śmierć, w usta słowa :
„Od tej chwili nie jestem już sługą ce-
sarza ani żadnego na ziemi człowieka,
lecz tylko Boga wszechmogącego”.

W tym samym roku Metody zostaje
arcybiskupem Panonii z siedzibą w Syr-
mium i prawie męczennikiem. W 870
roku bowiem nastąpiły zmiany politycz-
ne na Morawach, przywracające tam
wpływ kleru frankońskiego. Metody zo-
stał uwięziony i przez lokalny synod w
Regensburgu uznany za uzurpatora.
Zamknięty w jednym z klasztorów w Ba-
warii (Eilwangen) zawdzięcza uwolnie-
nie w 873 roku papieżowi Janowi VIII,
który jednak dla uniknięcia konfliktu z
klerem frankońskim cofa udzielone przez
Hadriana pozwolenie na używanie języ-
ka słowiańskiego w liturgii. Metody
prawdopodobnie odczytał poprawnie in-
tencje papieża, ponieważ dalej z tej li-
turgii korzystał, ubogacając ją nawet no-
wymi przekładami Pisma Świętego, mo-
dlitw i dzieł Ojców Kościoła. Nowy
władca Światopełk nie sprzyjał dziełu
Metodego i razem z klerem frankońskim
usiłował podważać zaufanie Rzymu do
prawowierności arcybiskupa Panonii.
Metody decyduje się na przedstawienie
całej sprawy osobiście Janowi VIII i w
880 roku udaje się do Stolicy Aposto-
lskiej. Oczyszczony ze wszystkich zarzu-
tów, otrzymuje od papieża bullę *Indus-
triae tuae*, przywracającą z pewnymi
zmianami przywileje otrzymane od Ha-
driana II. Znajduje się w niej takie zda-
nie : „Nie jest na pewno przeciwne wie-
rze lub nauce Kościoła śpiewać mszę w
języku słowiańskim, albo czytać Ewan-
gelie i lekcję z Nowego i Starego Te-
stamentu, dokładnie przełożone i wy-
jaśnione, oraz śpiewać oficjum, ponie-
waż Ten, kto jest Stwórcą trzech głów-
nych języków : hebrajskiego, greckiego i
łacińskiego, stworzył też wszystkie inne
dla czci i chwały”. Był to piękny chrze-
ścijański triumf Greka walczącego o pra-
wa i godność słowiańskiego języka.

Triumf podwójny, ponieważ powtórzo-
ny i w Bizancjum, gdzie w 882 roku
Metody uzyskał od cesarza Bazylego I
i patriarchy Focjusza potwierdzenie i
pochwałę swego apostołowania.

Były to już ostatnie lata życia Metro-
dego. Wymęczony pracą, a jeszcze bar-
dziej trudnościami, jakie mu w niej czy-
niono, umarł w służbie Słowiańszczyzny
w 885 roku. Jego dzieło, systematycznie
niszczone przez frankońskich zwolenni-
ków łaciny, na niektórych terenach pra-
cy Metodego przetrwało aż do końca
jedenastego wieku. Zdążyło wychować
wielu misjonarzy, którzy rozbiegli się
po słowiańskich krajach, przynosząc im
Dobłą Nowinę w otocze ich własnej
kultury i języka. Gdy jednak przeniesło
się na inne tereny (Bułgaria, Ruś), wro-
sło w krąg wpływów „Bizancjum i ra-
zem z nim uczestniczyło w tragicznym
zerwaniu więzów z Rzymem. Nie ziściło
się w pełni marzenie Metodego o Słow-
wiańszczyźnie — trzeciej społeczności
chrześcijańskiej o własnej liturgii, wpro-
wadzającej element równowagi i pokoju
w rywalizację między greckim Wschodem
i łacińskim Zachodem.

Nie możemy jednak powiedzieć, że
Cyryl i Metody przegrali sprawę z hi-
storią, która — według Mommsena —
„jest bez litości dla słabych, zachowu-
jąc ją dla błądzących”. Litości bowiem
nie potrzebowali. Wpisali się w historię
czynem świadczącym dobrze o ich dale-
kowzroczności, jeśli chodzi o skuteczność
gestu apostołowskiego. Myśleli poprawnie
i wyznaczali sobie jasne cele działania,
nie kryjąc się z nimi i nie używając w
ich realizowaniu środków odrzuconych
przez Chrystusa. Zostały one użyte prze-
ciwno nim przez innych. Jeżeli więc trze-
ba tutaj mówić o klęsce, to ponieśli ją
raczej ci, którzy do zwalczania idei Bra-
ci Macedończyków posłużyli się polityką,
a nawet przemocą fizyczną. Nie potra-
fili jednak wykreślić z dziejów Słowiań-
szczyzny dwóch trwałych skutków tej
idei : podtrzymania i rozwoju świadomo-
ści narodowej plemion słowiańskich
oraz wytworzenia się w ich religijności
specyficznych cech ascezy chrześcijań-
skiej.

Działalność Cyryla i Metodego była
znana i obserwowana przez wszystkich
interesujących się „trzecim światem”,
ówczesną Słowiańszczyzną. Ale i ten
świat, nawet w swej części nie objętej
bezpośrednim ich gestem duszpaster-
skim, musiał z uwagą śledzić wysiłki
zmierzające do zdobycia dlań godnego
miejsca w Europie. Zdawał sobie bo-
wiem sprawę z tego, że nadeszła chwila,
w której wybór dłoni ofiarującej
prawdę chrześcijańską może zadecydo-
wać nie tylko o kierunku przyszłych jego
dziejów, lecz i o tym, czy te dzieje

(Dokończenie na str. 10)

Polski ośrodek wakacyjny „Gwiazda Morza”

Przyjeżdżają doń całe rodziny, matki z dziećmi, samotni, młodzież... zabawić się w polskiej atmosferze, odpocząć i nabrać sił do dalszej pracy.

Ośrodek składa się z dziesięciu budynków, w których znajdują się pokoje mieszkalne, restauracja, gry sportowe i towarzyskie, telewizja, dyskoteka, kaplica, itp. Słowem, prawdziwe miasteczko wakacyjne oddane do dyspozycji Rodaków.

DATA OTWARCIA : każdego roku Ośrodek jest otwarty bez przerwy od święta Wniebowstąpienia do końca września.

PROponujemy POBYT NAD MORZEM OD MAJA DO PAŹDZIERNIKA, ORAZ WEEK-END.

Na week-end poza sezonem wakacyjnym można przyjeżdżać bez zgłoszenia, natomiast na pobyt trzeba zapisać się li-

stownie. Prosimy zgłaszać się wcześniej, bo ilość miejsc jest ograniczona.

W niektórych wypadkach rodzice mogą otrzymać zapomogę dla dzieci bezpośrednio z kas państwowych ALLOCATIONS FAMILIALES. Ośrodek wyda odpowiednie zaświadczenie dla rodzin zainteresowanych. Potrzebne są tylko wy-



pełnione formularze, które otrzymuje się w urzędach Kas Rodziny (CAF).

Przyjmujemy także wycieczki na jeden dzień oraz zamówienia indywidualne na posiłki w obiad lub wieczór. Ceny : 45 F dla dorosłych, 30 F dla dzieci (w 1986 r.).

Z rozporządzenia Prefekta, zwierzęta nie są wpuszczane na teren Ośrodka.

Parking zapewniony.

Serdecznie zapraszamy i życzymy miłych i przyjemnych wakacji w słońcu i radości.

Dyrekcja.

CENY

Pełne utrzymanie i posiłki :

- dorośli 125 FF
- dzieci minus 2 lata darmo
- dzieci od 2 lat i minus 7 lat 67 FF
- dzieci od 7 lat i minus 12 lat 97 FF

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

Jak już podawaliśmy, Polskie Zjednoczenie Katolickie organizuje doroczną polską pielgrzymkę do Ziemi Świętej w dniach 4-13 maja 1986. Przewodzącej jej będzie, jak co roku, ks. Wacław Bytniewski T. Chr.

Cena 6 840,00 F

Chętnych do udziału w tej pielgrzymce prosimy o jak najrychlejsze zapisywanie się.

Wszelkich dalszych informacji udziela przewodnik i animator pielgrzymki — Ks. Wacław Bytniewski, 5, rue d'Haillcourt, 62196 Hesdigneul-les-Béthune — tel. 21.53.64.63, lub biuro podróży :

„Lens-Voyages” — Tel. 21.28.47.40.

Ks. Jan Guzikowski T. Chr.
sekretarz generalny PZK

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 LENS

(Dokończenie ze str. 9)

ogóle przyszłość mieć będą. Przyglądali się więc uważnie księżęta słowiańscy dłoniom wyciąganym z Bizancjum, dłoniom frankońskim i później niemieckim. Wiedzieli, że one są silniejsze kulturą i bardziej doświadczone w kształtowaniu rzeczywistości od ich dłoni przyjmujących wielki dar wiary, ale też z wielkimi czasem zobowiązaniami uzależniającymi obdarowanych od ofiarodawców. A przyjąć chrześcijaństwo już należało. Dla pogan w ówczesnej Europie miejsca właściwie nie było. Zdawali sobie z tego sprawę przywódcy ludów słowiańskich, a tym, którzy sądzili, że uda się im oprzeć procesowi powszechniej chrystianizacji, przypomniano dość brutalnie konieczność uznania faktów dokonanych. Jeden z najwcześniejszych żywotów św. Metodego (Żywot obszerny) posiada taki fragment: «Księżę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urgał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Postawszy zaś do niego (Kazał mu Methody) powiedzieć: „Dobrze będzie dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymu-

sem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej; i będziesz mnie wspominał”. Tak się też stało». Poprzez ten tekst pragną niektórzy historycy odczytać wpływ apostołowskiej działalności Metodego na dojrzewającą do zorganizowania się w państwo społeczność o nazwie Polska. Trudno jeszcze dzisiaj ten wpływ dokładnie zbadać i ocenić. Jedno jest pewne: o dzieło braci z dalekiej Macedonii otarły się początki naszej historii.

Drugim skutkiem tego dzieła był nadzwyczajny rozkwit w Bułgarii i Macedonii życia zakonnego. Król Borys, który przyjął chrzest w 865 roku, zrozumiał ważność języka słowiańskiego w liturgii. Kiedy więc po śmierci Metodego frankońska reakcja usunęła z Moraw jego współpracowników i zwolenników, znaleźli oni w Bułgarii nowe pole swej pracy. Przyszli tam w glorii prześladowanych, wygnańców, ogołconych z wszelkich dóbr ziemskich, głosząc konieczność ponoszenia ofiar, jeżeli się chce służyć Chrystusowi. Odpowiedzią były dobrowolne opuszczania majątków i środowisk rodzinnych, by w całkowitym oderwaniu od świata oddawać Bogu chwałę.

Styl życia mnichów słowiańskich i greckich wypowiadał się kontemplacją, bogactwem liturgicznych nabożeństw i bardzo nikłymi kontaktami ze społecznością zwykłych wiernych. Gest apostołowski ograniczony był przede wszystkim do dawania dobrego przykładu życia w odosobnieniu i rozważaniu prawd Bożych. Tym różnił się od dynamizmu zakonników irlandzkich. A jednak nawet takie oderwanie się mnichów od spraw tego świata działało dobroczynnie na pozostałych w nim wiernych, kształtując ich specyficzny stosunek do spraw Bożych, co Francuzi — oczywiście bardzo upraszczając — nazwali „mistycyzmem słowiańskim”.

Cyryl i Methody nie używali tego określenia — nadużywanego; zresztą przez samych jego twórców — ale prawdopodobnie polubiliby je, ponieważ widzieliby w nim połączenie prawd Ewangelii z naturalnymi cechami ludów, którym oni Ewangelię głosili. I to daje im prawo do tytułu apostołów „trzeciego świata” — Słowiańszczyzny.

Ks. Jerzy Mirewicz TJ

muszą paść programowe wskazania — jak leczyć duszę Narodu.

Trzeba wypowiedać cały Naród, by dokonać w nim nowej obrony Jasnej Góry. Trzeba mu odważnie powiedzieć co nie da się pogodzić z Królestwem Maryi w duszy narodu... Tym bardziej, że do dawnych wad przybyły nowe zniekształcenia wywołane latami niewoli, wojen, klęsk i nieszczęść narodowych... Trzeba odważnie podjąć nową obronę Jasnej Góry w duszy Narodu — aby doznać radości wyzwolenia".

Trzeba u stóp Matki Najśw., Królowej Polski i Matki, wypowiedać cały naród.

Sto lat przed kard. Wyszyńskim od wypowiedania emigracji zaczynają Księża Zmartwychwstańcy. Tę znamieną nazwę Księża Zmartwychwstańców przyjął nowy zakon, który się zrodził z ducha emigracji polskiej nie tylko dla uczczenia tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa Pana, ale również z myślą pracy dla zmartwychwstania Polski przez odrodzenie i duchowe zmartwychpowstanie całego narodu, poczynając od emigracji polskiej we Francji. Zaczynają więc swoją pracę nad odrodzeniem duchowym emigracji polskiej od wypowiedania jej i od uroczystego odnowienia ślubów Jana Kazimierza. Jako cel swojej pracy stawiają sobie duchowe odnowienie i odrodzenie emigracji.

Tę spuściznę ducha, jakby duchowy testament Księża Zmartwychwstańców odczytuje każdy kto w kościele polskim w Paryżu staje przed chrzcielnicą. Znajduje tam, na marmurze wypisane słowo pierwszego oficjalnie znanego Rektora Misji Polskiej, Zmartwychwstanca, Ks. Jełowickiego: „Ten naród jest najszczęśliwszy i będzie najtrwalszy, którego wiara jest najświętsza, najżywsza, najwierniejsza".

Trzeba więc we wierze ożywić, utwalić i uświęcić naród polski bo to jest jedyna droga do odzyskania niepodległości i wolności. Przez cały okres swojej działalności we Francji Księża Zmartwychwstańcy będą wierni temu celowi. W tym też duchu przez pół wieku prowadzą Polską Misję Katolicką we Francji i opiekują się Kościołem Polskim w Paryżu. Niestety w r. 1904 opuszczają oni Francję i na stałe przenoszą się do U.S.A.

Z okresu ich działalności trzeba przypomnieć chociażby dwa fakty. Ich wielką ambicją było wybudowanie własnego kościoła polskiego w Paryżu. Na ten cel zebrali wprawdzie wielkie, a jednak daleko nie wystarczające fundusze. Być może, że kościół polski w Paryżu byłby mimo wszystko stanął gdyby w międ-

zyczasie nie wyłoniły się inne pilniejsze potrzeby.

Emigracja Polska odczuwała ogromny brak kapłanów polskich. A znane przysłowie polskie mówi, że jednego kapłana wychować — to więcej niż wybudować kościół. Nie mogąc znaleźć dostatecznych funduszy na wybudowanie kościoła, Księża Zmartwychwstańcy postanawiają położyć trwałe podwaliny pod kształcenie przyszłych księży polskich, którzy przede wszystkim poświęciliby swoje siły emigrantom i pracowali nad ich odrodzeniem moralnym oraz nad ich ugruntowaniem w wierze i miłości do Ojczyzny zakutej w kajdany niewoli.

Za zgodą ofiarodawców i za zgodą ówczesnego Papieża Piusa IX, zamiast kościoła w Paryżu, budują oni Kolegium, Seminarium dla księży polskich w Rzymie. Tak więc z ofiar polskich nad Sekwaną zebranych, powstało Polskie Kolegium nad brzegami Tybru i do dzisiaj służy potrzebom Polskiego Kościoła, zarówno w kraju jak i za granicą.

Drugi fakt jest natury moralnej. Księża Zmartwychwstańcy przede wszystkim o Polsce myśleli i dla niej pracowali wychowując coraz to nowe pokolenia polskie na emigracji. Jednak własnym przykładem starali się jeszcze pokazać że nie wolno zapominać również o Francji, która stała się dla nas nie tylko gościnnym gospodarzem, ale dla wielu również drugą ojczyzną.

Gdy więc na Francję przyszedł ciężki chwile, gdy w r. 1870 wojska pruskie zbliżyły się do Paryżu, wielu Polaków stanęło w szeregach francuskich obrońców. Znalazł się między nimi również ówczesny Rektor Polskiej Misji Katolickiej Ks. Witkowski. Odrohnie zgłosił się jako kapelan do armii francuskiej. Kiedy zaś spotkał się ze sprzeciwem francuskich czynników wrogich Kościołowi i religii, Ks. Witkowski nie cofnął się przed trudnością. Ofiarność i poświęcenie zawsze znajdują pole do popisu. Ks. Witkowski przywdział więc mundur lekarza armii francuskiej. Bezinteresowną troską o rannych, poświęceniem i odwagą, nie tylko zwrócił na siebie uwagę, ale bardzo szybko stał się wzorem dla innych i przykładem godnym naśladowania. Francja uznała jego zasługi Ówczesny prezydent Francji Pan Thiers udekorował Ks. Witkowskiego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — wstęgą i orderem Legii Honorowej.

Bogu i Ojczyźnie wierność dochować; — Francji wdzięczność okazać a w potrzebie bronić ją w jednym szeregu z jej synami! Tymi słowami możnaby streścić pracę Polskiej Misji Katolickiej we Francji oraz ideały Księża Zmartwychwstańców, którzy ponad pół wieku misję tę prowadzili.

W r. 1904 Księża Zmartwychwstańcy

opuścili Francję i przenieśli się do St. Zjednoczonych. Jednak ideały jakie wsczepiali w dusze emigrantów nie umarły, a ziarno przez nich zasiane wydało owoce. Gdy 10 lat później wybuchła pierwsza wojna światowa, wtedy na francuskiej ziemi gen. Haller organizuje polską błękitną armię. W jej szeregach stanął niejeden syn emigranta czy powstańca polskiego, który dzięki pracy Polskiej Misji Katolickiej dochował wierności Bogu i Ojczyźnie. Wtedy w szeregach Błękitnej Armii, do Zmartwychwstałej Polski zawiózł niejedną pamiątkę, którą być może jego ojciec czy dziad zawiózł z Polski, aby ją tu we Francji na lepsze czasy zabezpieczyć.

Gdy wojna się skończyła i Polska z martwych powstała, mogłoby się wydawać, że zadania Polskiej Misji Katolickiej we Francji skończyły się. Praktyka coś innego pokazała. Gdy wojnę wyniszczona Francja potrzebowała rąk do odbudowy, z gruzów niewoli dźwigająca się Polska nie mogła zapewnić domu ni chleba nie tylko tym w kraju, a tym mniej licznym górnikom polskim, którzy w pokonanych Niemczech, w Westfalii i Nadrenii stracili zarobki i chleb.

To oni stali się pierwszą falą nowej powojennej emigracji polskiej we Francji szukającej domu i chleba. Z ich przybyciem zmienia się, a raczej poszerza praca Polskiej Misji Katolickiej. Dotychczas prawie wyłącznie ograniczała się do Paryża. Teraz poszerza się na całą Francję i staje przed nowymi zadaniami. Tym zadaniom stara się podołać, pod przewodnictwem Ks. Kard. Hlonda, który jako Prymas Polski, w r. 1922 staje się również protektorem nie tylko francuskiej, ale światowej emigracji polskiej.

Ks. prał. Witold Kiedrowski

Dnia 10 marca 1986 o godz. 10.30 w Instytucie św. Kazimierza w Vaudricourt odbędzie się zebranie dekanalne Księża Dekanatu Północnego.

**Zaprasza Ks. Prałat
Rajmund Ankerski
dziekan**

Niedziela Palmowa

Z inicjatywy Papieża w Niedzielę Palmową, która w tym roku przypada 23 marca, obchodzony będzie I Międzynarodowy Dzień Młodzieży.

Łódź

Ojciec św. przyjął rezygnację biskupa łódzkiego Józefa Rozwadowskiego i zwolnił go z obowiązków kierowania diecezją ze względu na osiągnięty wiek. Nowym ordynariuszem diecezji łódzkiej mianowany został dotychczasowy jej sufragan, bp. Władysław Ziółtek.

LITURGIA NIEDZIELI

4 niedziela Wielkiego Postu

Antyfona na wejście Cf. Iz 66, 10-11

Raduj się Jerozolimmo, zbierzcie się wszyscy, którzy ją kochacie: cieszcie się wy, którzyście się smucili, weselcie się i nasycajcie u źródła waszej pociechy.

Modlitwa

Boże, Ty w przedziwny sposób przez Swoje Słowo dokonujesz dzieła pojednania rodzaju ludzkiego sprasimy, aby lud chrześcijański z ochoczą pobożnością i żywą wiarą podążał ku zbliżającym się uroczystościom. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Z radością przynosimy Ci Panie, dary służące naszemu zbawieniu, pokornie Cię błagając byś nas nauczył otaczać je czią należną i w stosowny sposób ofiarować za zbawienie świata. Przez Chrystusa.

Modlitwa po Komunii

Boże, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, prosimy Cię, oświeć serca nasze blaskiem Twojej łaski, abyśmy zawsze czynili, to co godne i miłe Twojemu Majestatowi i prawdziwie Cię miłowali. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Naród wybrany obchodzi pierwszą Paschę w Ziemi Obiecanej

Czytanie z Księgi Jozuego.

Pan rzekł do Jozuego: „Dziś zrzucę ciemność z was hańbę egipską”.

Rozłożyli się obozem synowie Izraela w Gilgal i tam obchodzili Paschę czternastego dnia miesiąca wieczorem, na równinie Jerycha. Następnego dnia Paschy jedli z plonu tej krainy, chleby prażone i kłosa prażone tego samego dnia.

Manna ustała następnego dnia, gdy zaczęli jeść plon tej ziemi. Nie mieli już więcej synowie Izraela manny, lecz żywili się tego roku z plonów ziemi Kanaan.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Skosztujcie wszyscy, jak dobry jest Pan Bóg.

Będę błogosławił Pana po wieczne czasy, Jego chwała będzie zawsze na moich ustach.

Dusza moja chlubi się Panem, niech słyszą to pokorni i niech się weselą.

Refren.

Wystawiajcie ze mną Pana, wspólnie wywyższajmy Jego imię.

Szukałem pomocy u Pana, a On mnie wysłuchał i wyzwolił od wszelkiej trwogi.

Refren.

Spójrzcie na Niego, a rozpromienicie się radością, oblicza wasze nie zapłoną wstydem.

Oto zawołał biedak i Pan go usłyszał, i uwolnił od wszelkiego ucisku.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE 2 Kor 5, 17-21

Bóg pojednał nas z sobą w Chrystusie

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Jeżeli ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe. Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa i zlecił nam posługę pojednania. Albowiem w Chrystusie Bóg pojednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo pojednania. Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień.

W imię Chrystusa prosimy: pojednajte się z Bogiem. On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 15, 18

Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.

Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i względem ciebie”.

Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.

EWANGELIA Łk 15, 1-3, 11-32

Przypowieść o synu marnotrawnym

† Słowa Ewangelii według świętego

Łukasza.

W owym czasie zbliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”.

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść:

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zebrawszy wszystko, od-

jechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie.

A gdy wszystko wydał, nastąpił ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten postawił go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, które jadały świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Wtedy zastanowił się i rzekł: „Iluz to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników”. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca.

A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wrzucił się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą suknię i ubierzcie go; dajcie mu też pierścienie na rękę i sandały na nogi. Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn umarły, a znów ożył; zaginał, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to znaczy. Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”.

Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”.

Lecz on mu odpowiedział: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginał, a odnalazł się”.

Oto słowo Pańskie.